5 września 1918 r. w Krakowie

2018-09-05

Latem 1918 r. wojna była w Krakowie wszechobecna. Choć walki toczyły się bardzo daleko, to jednak przypominała się krakowianom codziennie i to nie tylko drukowanymi w gazetach komunikatami, ale przede wszystkim wojenną biedą. Brakowało bowiem wszystkiego.

Michał Kozioł

Aby zapewnić w miarę sprawiedliwy podział towarów niezbędnych do życia, władze wprowadziły reglamentację. W praktyce nie zawsze się ona sprawdzała. W „Czasie" z 5 września czytamy taką oto informację: „Policja podgórska [Podgórze już od 1915 r. jest integralną częścią Krakowa] aresztowała grosistę Izaaka Weintrauba, który ma przydział cukru na powiaty podgórski i łańcucki. Weintraub cukier, przeznaczony na legalną sprzedaż za kartki, puszczał na pasek, ciągnąc z tego wielkie zyski. Cukier magazynował u kupca Barbera przy ul. Kalwaryjskiej l. 32. Policja zarządziła u Barbera rewizję i skonfiskowała to 1000 kg cukru. Po wstępnych dochodzeniach puszczono Weintrauba na wolną stopę". Współczesnym czytelnikom należy się wyjaśnienie. Od tamtych wydarzeń minęło przecież już 100 lat i niektóre słowa wyszły z użycia. Otóż „grosista" to kupiec prowadzący tylko transakcje na wielką skalę, a „pasek" to nielegalny handel.

Uwaga na złodzieja!

Oczywiście z moralnego punktu widzenia postępowanie grosisty Weintrauba było naganne, ale trzeba przyznać, że po czterech latach wojny i biedy morale społeczeństwa zdecydowanie się obniżyło. Dotyczyło to zwłaszcza stosunku do cudzej własności. Kradzież jabłek z cudzego sadu czy ziemniaków z cudzego pola stała się na przedmieściach zjawiskiem powszechnym. Co dzień donosiła też prasa o włamaniach do mieszkań, kradzieżach strychowych i kieszonkowych. Te ostatnie szczególnie często zdarzały się w krakowskich tramwajach oraz w okolicach Dworca Głównego.

Osobnym, chętnie odnotowywanym przez krakowską prasę tematem, były kradzieże kolejowe. Trzeba przyznać, że niektórzy działający na tym polu specjaliści odznaczali się naprawdę dużą pomysłowością. „Czas", który był poważnym, konserwatywnym, niegoniącym za sensacją pismem, w wydaniu wieczornym z 5 września 1918 r. tak opisał zdarzenie, jakie miało miejsce w pociągu jadącym z Przemyśla do Krakowa: „Do przedziału zajętego przez kilkunastu żydów [w ten sposób pisano wówczas nazwy narodowości], przybył jakiś ich współwyznawca, a zawiadomiwszy ich, iż na dzień ów przypada rocznica śmierci jego matki, prosił, by wespół z nim odmówili modlitwę. Według wskazań rytuału, dziesięciu żydów zebrało się zaraz w przedziale, a gdy odmówili przepisaną modlitwę, usłużny inicjator nocnej modlitwy począł raczyć swych współwyznawców papierosami, a tych, którzy nie palili, piernikiem. W krótkim czasie towarzystwo, zapewne pod wpływem narkotyku, popadło w sen głęboki, a ów izraelita, obchodzący rocznicę zgonu swej matki, zwyczajny złodziej, okradł wszystkich doszczętnie z narzutek i bagaży, które pootwierał, a cenniejsze rzeczy zagrabił i uciekł".

Prasa, kartki i spekulanci

Lektura codziennych gazet była popularnym sposobem skracania czasu podróży. Szczególnie chętnie czytane były wiadomości pochodzące z Rosji. Budziły one większe zainteresowanie niż prokurowane w Berlinie i Wiedniu oficjalne komunikaty sztabów generalnych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Co bardziej inteligentni i wyrobieni politycznie czytelnicy prasy zdawali sobie sprawę, że w dawnym państwie carów powstaje coś zupełnie nowego, jakość dotychczas nieznana. Zainteresowanie na początku września Rosją było zrozumiałe. Przecież dopiero przed kilkoma dniami miał miejsce nieudany zamach na Lenina. Przy okazji tego wydarzenia krakowska prasa zwróciła uwagę czytelników na postać działacza bolszewickiego nazywanego Radkiem oraz przypomniała o jego tarnowskim pochodzeniu.

Jednak bardziej niż wielka polityka absorbowały ówczesnych krakowian zwykłe, codzienne sprawy bytowe, a więc przede wszystkim zdobycie niezbędnej do przeżycia żywności. System kartkowy, który w założeniu miał zapewnić wszystkim mieszkańcom miasta chleb i inne artykuły, zdecydowanie szwankował. Prasa krakowska – a szczególnie lubiący sensacje „Ilustrowany Kurier Codzienny” – donosiła o coraz bardziej niezwykłej jakości kartkowego, wojennego chleba, sprzedawanego w miejskich sklepach. Chleb kupiony na ul. Lwowskiej to „cuchnąca masa pleśni”, a w chlebie pochodzącym z pracującej dla miasta piekarni pani Armerowej znaleziono zapieczony szczurzy ogon.

Przyczynę braków w zaopatrzeniu upatrywano w działalności spekulantów. Mieli oni wywozić z Krakowa i okolic żywność, aby sprzedać ją z zyskiem w Wiedniu lub innym dużym mieście. „Nowa Reforma”, dziennik cieszący się opinią gazety liberalnej, donosiła 5 września: „Konfiskaty. Wczoraj wieczorem i dzisiaj rano skonfiskowano w pociągach pośpiesznych, odjeżdżających z Krakowa w kierunku Wiednia handlarkom przeszło 300 kilogramów kiełbasy krakowskiej, znaczną ilość masła, kilkadziesiąt kilogramów mięsa. Jest to tylko znikoma część tych zapasów, jakie codziennie przez Kraków na zachód są wywożone”.

Krakowska policja zajmowała się nie tylko spekulantkami, które ogołacały krakowian ze sławnej krakowskiej kiełbasy. Oprócz wspomnianych już wyżej złodziei i oszustów przedmiotem jej zainteresowania byli żebracy. Trzeba przyznać, że w ostatnim roku wojny pojawiła się w Krakowie nowa ich kategoria. Obok tradycyjnych starych dziadów i bab oraz młodych andrusów w wieku przedpoborowym, którzy nie „jękliwą prośbą, nie żałosnym zawodzeniem, ale dowcipnym powiedzonkiem” potrafili trafić do serca i kieszeni przechodniów, pojawili się żebracy wojskowi, a właściwie pseudowojskowi. Zjawisko to zauważyła i skomentowała „Nowa Reforma”. W numerze tego pisma z 5 września czytamy taką oto notatkę: „Na nowe »wojenne« pomysły wpadli nasi żebracy uliczni. Gdy dawny proceder siedzenia pod kościołem i zawodzenia żałośnie przestał wzruszać »litościwe osoby« i coraz mniej grosza wpływało do torb i sakiew, postanowili niektórzy członkowie cechu żebraczego wyzyskać sytuację wojenną. Toteż coraz częściej widać na ulicach młodszych dziadków, udekorowanych orderami i medalami i symulujących kalectwo, otrzymane na wojnie. Niektórzy z nich opowiadają nawet cuda o udziale na wojnie pod Kraśnikiem, gdzie nigdy nie byli. Ci pseudoinwalidzi są przeważnie wydrwigroszami”.

Czym żył Kraków 5 września 1918 r.?

Pomimo trwającej już cztery lata wojny krakowianie nadal pasjonowali się piłką nożną, sportem który

od kilkunastu już lat cieszył się ogromną popularnością. Na początku września kibice niecierpliwie czekali na mecz Cracovii z Czarnymi ze Lwowa. Jak pisał „Czas”, konserwatywny, ale interesujący się sportem dziennik: „Spotkanie dwóch starych rywali polskich budziło zawsze silne zaciekawienie tak naszej, jak i lwowskiej publiczności. Drużynę Czarnych znamionuje wielka ambicja sportowa, która czyni z nich niezmordowanego przeciwnika, walczącego z całem zaparciem się barw swego klubu; dzięki temu tempo i przebieg gry jest niezmiernie emocjonujący. Nadto Czarni przyjeżdżają w nowym, wzmocnionym składzie, w którym odnieśli ostatnio we Lwowie zwycięstwo nad miejscowymi klubami”.

Jednak najbardziej wiarygodnych informacji o kondycji finansowej krakowian na początku września 1918 r. powinniśmy szukać w ogłoszeniach umieszczanych na ostatnich stronach dzienników. Lektura tych inseratów uzmysławia nam ogrom zubożenia społeczeństwa oraz powszechny brak wszelkich towarów. Magdalena Samozwaniec po wielu latach wspomniała, nie bez pewnej dozy kpiny, a nawet pogardy, jak jej szwagier, kpt. Bzowski, mąż Lilki, był dumny z tego, że udało mu się zdobyć kilka gwoździ potrzebnych do zbicia rozsypującej się szafy. Duma kpt. Bzowskiego stanie się bardziej zrozumiała, kiedy przypomnimy, że w tym czasie w Pradze, stolicy zdecydowanie bardziej uprzemysłowionych Czech, grabarze odmówili grzebania zmarłych z powodu braku gwoździ do zabijania trumien.

Nie dziwmy się więc, że w prasie krakowskiej ukazywały się ogłoszenia w rodzaju: „Do sprzedania biała, jedwabna bluzka, kapelusz żałobny i czarny aksamitny żakiet pluszowy”, albo „Kupię trzy pary firanek tiulowych do okien, mogą być używane, ale całe”.